

Ojciec św. o prześladowaniu chrześcijan w Rosji.

Ojciec św. Pius XI wystosował do kardynała Pompili, Wikariusza Generalnego w Rzymie, następujące pismo w sprawie prześladowania religijnego w Rosji:

Powtarzające się codziennie i wzrastające straszne bluźniercze zbrodnie przeciw Bogu i przeciw duszom niezliczonych ludów Rosji, przejmują nas i poruszają głęboko. Ludy te są wszystkie drogie naszemu sercu, choćby tylko dlatego, że tyle cierpień znosić muszą, a iluż wśród nich znajduje się pobożnych i wiernych synów i sług świętego apostolskiego rzymskiego katolickiego Kościoła, oddanych wspaniałomyślnie aż do heroizmu i męczeństwa.

Od początku Naszego Pontyfikatu, za przykładem Naszego Poprzednika, świętej pamięci Benedykta XV, czyniliśmy wszelkie możliwe wysiłki, by powstrzymać straszliwe prześladowanie i usunąć od tej ludności tak wielkie stąd płynące szkody. Usilnie żądaliśmy od przedstawicieli rządów zgromadzonych na konferencji w Genewie, by uchwalili zgodnie deklarację, która byłaby oszczędziła wiele nieszczęść Rosji i całemu światu, aby mianowicie wspólnie ogłosić, jako wstępny warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, żądanie poszanowania dla wolności sumienia, wolności kultu i ochrony dóbr Kościoła.

Trzy te punkty, jednakowoż korzystne przedewszystkiem dla hierarchji oddzielonej niestety od jednośc katolickiej, zostały poświęcone dla interesów materialnych, które zresztą byłyby lepiej strzeżone i zabezpieczone, gdyby różne rządy w pierwszym rzędzie przestrzegały praw Boga, Jego panowania i Jego sprawiedliwości; niestety została również odrzuconą Nasza interwencja w sprawie ocalenia przed zniszczeniem i zachowania do ich tradycyjnego i religijnego użytku świętych naczyń i obrazów, sta-

nowiących skarb pobożności i sztuki, drogi wszystkim sercom rosyjskim; mieliśmy jednak tę pociechę, że uchroniliśmy od strasznego procesu patriarchę Tychona, głowę tej hierarchji, odłączonej niestety od jedności, i użyczyliśmy mu skutecznej pomocy; a także dzięki ofiarnym składkom świata katolickiego mogliśmy ocalić od głodu i strasnej śmierci przeszło 150.000 dzieci, które żywili codziennie Nasi wysłannicy, tak długo, aż nie zostali zmuszeni do porzucenia swojej pobożnej działalności, rząd sowiecki wolał bowiem skazać na śmierć tysiące niewinnych, niż pozwolić by żywiło ich miłosierdzie chrześcijańskie.

Ta świętokradzka bezbożność zwraca się nie tylko przeciwko kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, obok innych ofiar wiernych Bogu, wspominamy szczególnie drogich Nam synów, kapłanów i zakonników katolickich, więzionych, deportowanych i skazanych na przymusowe roboty, z dwoma swoimi biskupami, a Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Słoskanem, i Aleksandrem Frison, oraz Naszym przedstawicielem obrządku słowiańskiego, egzarchą katolickim Leonidem Fiodorowem; ale, co gorzej, organizatorowie kampanji ateistycznej i „frontu antireligijnego“ chcą przede wszystkim zepsuć młodzież, wykorzystać jej łatwowierność i nieświadomość. Zamiast jej dawać naukę, wiedzę i cywilizację, które zresztą podobnie jak i moralność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą rozwijać się pomyślnie bez religji, organizują „Związek bojowników bez Boga“, ukrywając swój upadek moralny, kulturalny, a także i ekonomiczny pod agitacją zarówno jałową jak nieludzką, która naucza dzieci denuncjować własnych rodziców, naucza niszczenia i znieważania budynków i godeł religijnych, a przede wszystkim zaraża ich dusze wszelkimi możliwymi występkami i najbardziej bezwstydnymi zbroczeniami materializmu. Wyznawcy jego chcą zniszczyć religję i osiągnąć samego Boga, a pracują nad zniszczeniem rozumu i samej natury ludzkiej.

Wobec takich nadużyć, o których wspominaliśmy niejednokrotnie z bólem w Naszych przemówieniach na konsystorzach, a niedawno temu w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestawaliśmy modlić się codziennie i nie przestawaliśmy nakazywać modlitw za te miliony dusz, odkupione krwią Chrystusową, które się popycha i niejako zmusza do bezczeszczenia swego chrztu, tradycyjnej pobożności rodzinnej ku Najświętszej

Pannie, a wreszcie i ostatnich oznak czci i poszanowania należnych przybytkowi rodzinnemu. Prócz tego, w celu znalezienia współpracy nad usunięciem tak wielkiego zła, utworzyliśmy specjalną Komisję dla Rosji, powierzając jej przewodnictwo Naszemu Drogiemu synowi, kardynałowi Luigi Sincero. Od pierwszych tygodni Naszego Pontyfikatu polecaliśmy i obdarowaliśmy odpustami krótką modlitwę *Zbawicielu świata zbaw Rosję*, a w ciągu ostatnich miesięcy dwie inne jeszcze modlitwy, które polecają naród rosyjski opiece cichej cudotwórczyni z Lisieux, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również inicjatywę powziętą w ubiegłym listopadzie przez Nasz Instytut Studiów wschodnich, urządzania konferencji ściśle dokumentowanych i naukowych, w celu zapoznania szerszej publiczności z świętokradzkimi poczynaniami, które Ligi bezbożników organizują na olbrzymim terytorjum sowieckim, przewyższając i sprzeciwiając się już i tak dosyć anti-religijnemu tekstowi konstytucji rewolucyjnej; i stwierdziliśmy z zadowoleniem, że przykład ten dany z Rzymu, w miesiąc później wywołał liczne naśladownictwa, urządzono bowiem podobne konferencje w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i innych miastach.

Jednakowoż wzmaganie się i jawność oficjalna tyłu bluźnierstw i bezbożności domagają się bardziej powszechnego i bardziej uroczystego zadośćuczynienia. Podczas ostatnich Świąt Bożego Narodzenia nie tylko zamknięto setki kościołów, spalono wiele świętych obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach, ale zmuszono jeszcze robotników w fabrykach, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji głoszącej formalnie apostazję i nienawiść ku Bogu, pod karą utraty kwitu na chleb, odzież i mieszkanie, bez którego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju skazany jest na śmierć z głodu, nędzy i zimna; prócz tego we wszystkich miastach i licznych wioskach urządzono bezbożne przedstawienia karnawałowe, podobne do tych jakie oglądali na własne oczy obcy dyplomaci w samej Moskwie, w centrum stolicy, podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia: przejeżdżały wozy, a na nich chłopcy, przebrani w święte szaty kapłańskie, z pośmiewiskiem chwytali szyderczo krzyż i pluli nań; inne znowu samochody przewoziły wielkie drzewko wigilijne, na którym zawieszono były za szyję liczne lalki, przedstawiające biskupów katolickich i pra-

wosławnych. W samym środku miasta znowu młodzież na różne sposoby świętokradczo krzyż znieważała.

Pragnąc więc, byśmy Sami w możliwie najlepszy sposób zadośćuczynili za wszystkie te świętokradcze zamachy i zachęcili do zadośćuczynienia wiernych całego świata, postanowiliśmy udać się w dzień uroczystości św. Józefa 19 przyszedłego miesiąca marca, do Naszej Bazyliki św. Piotra i tam na grobie Księcia Apostołów odprawić Mszę św. ekspiacyjną, przebłagalną i wynagradzającą za tyle i tak strasznych zniewag wyrządzonych Boskiemu Sercu Jezusa, jak również na intencję zbawienia tylu dusz, wystawionych na tak ciężkie i trudne próby, oraz dla uproszenia ulgi dla drogiego Nam narodu rosyjskiego, by ustało wreszcie to wielkie udręczenie, i by tak jednostki, jak całe narody powróciły do jedynej owczarni jedyne go Zbawcy i Odkupiciela, Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po gorącej prośbie zwróconej do Najświętszego Serca o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Dziewicę Marię Matkę Bożą, Jej najczystsze Oblubieńca św. Józefa, patrona Kościoła powszechnego, oraz szczególnych patronów Rosji, a mianowicie św. Aniołów, św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma, św. Cyryla i św. Metodego, jak również wielu innych świętych, a szczególnie św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której powierzyliśmy przyszłość tych dusz.

Wzywając Cię więc Księżę Kardynale do wydania odpowiednich rozporządzeń dla tej uroczystości przebłagalnej, mamy szczerą nadzieję, że nie tylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, ale także i wszyscy Nasi Czcigodni Bracia episkopatu katolickiego i cały świat chrześcijański, przyłączy się do Naszych błagań, w tym samym dniu, lub innym uroczystie zapowiedzianym.

Pewnymi będąc, że Boska Opatrzność w chwili przez nią wyznaczonej użyje odpowiednich koniecznych środków do naprawienia szkód moralnych i materialnych wyrządzonych w tym olbrzymim kraju, który obejmuje szóstą część ziemi całego świata, trwać tymczasem będziemy z całą gorliwością w tej modlitwie ekspiacyjnej i przebłagalnej, która, jak ufamy, sprowadzi miłosierdzie Boże na naród rosyjski.

Pełni tej ufności, udzielamy Tobie Księżę Kardynale i wszystkim tym, którzy łączą się z Nami w tej krucjacie modlitwy, jako zapowiedź łaski niebieskiej błogosławieństwa apostołskiego.

IN HOC SIGNO VINCES !

Tygodnik londyński *The Tablet*, przynosi zestawienie — nie jest ono bynajmniej zupełne — zbrodni rządu sowieckiego przeciw religii:

Władza sowiecka, jak to ogłoszono na piątym kongresie, który odbył się w 1924 roku, „prowadzi walkę przeciwko religii“, oraz przeciwko samej idei Boga. Sowiecki minister nauczania publicznego, Łunaczarski, oświadczył w swoim urzędowym manifeście: „z całego serca życzę powodzenia w walce prowadzonej przeciwko widmu Boga“, a w jednym z przemówień, wygłoszonym w Moskwie, powiedział „Nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcijan“. Sowiecka rządowa prasa pisze: „Musimy wypowiedzieć śmiertelną walkę wszystkim formom religii“; i wzywa wszystkie władze lokalne, by nie tracąc czasu „zgrupowały wszystkie konieczne siły na froncie anti-Boskim“.

Sowieccy administratorzy i prawodawcy nie pominęli żadnej sposobności, by wcielić te zasady w czyn, z rezultatem, który obecnie Ojciec św. nazywa przed całym światem „moralnym i materjalnym zniszczeniem szóstej części globu ziemskiego“. Prawodawstwo, z kulminacyjnymi rozporządzeniami z ostatniego roku, podniosło formalnie ateizm do godności sowieckiej religii państwowej. Ateistom przyznano monopol nauczania. Sowieccy urzędnicy zostają zmuszeni do odprzysięgania się religji. Paragraf 121 sowieckiego kodeksu kryminalnego nakłada karę ciężkich robót, na okres nie przekraczający rok czasu, za zbrodnię nauczania religji dzieci i małoletnich. Paragraf 85 tego samego kodeksu powiada, że osoby, którym dowiedziono, iż otrzymywały lub sprzedawały choinki na Boże Narodzenie, zostaną skazane na pięć lat samotnego więzienia i konfiskatę całego majątku. Dekret, który wszedł w życie w październiku ub. r. „znosi niedzielę“. Inny dekret twierdzi, że „religja uciska naród“. Nauczanie musi być prowadzone w ten sposób, by zmasać z ludności to upokorzenie i ten idjotyzm. Drukowanie książki religijnej jest w Rosji sowieckiej czynem nielegalnym. Również jest rzeczą nielegalną modlić się w niezarejestrowanych budynkach. Krylenko, naczelny prokurator oświadczył, że „modlitwa jest czynem anti-rewolucyjnym“, to znaczy zdradą państwa sowieckiego.

„Fizyczny gwałt“ dokonany na chrześcijanach, wytknięty przez Ojca świętego, polegał, w ciągu pierwszych siedmiu lat rządów sowieckich, na skazaniu w Rosji europejskiej 8.110 kapłanów. Ilu zginęło w Syberji, niewiadomo. W jednym roku, 1920, zostało skazanych na śmierć 1.275 kapłanów. W 1924 roku wszyscy najwybitniejsi Babtyści znajdujący się w Rosji zostali uwięzieni i wysłani na „nieznane przeznaczenie“. W grudniu 1926 r. i w styczniu 1927 r., zostało uwięzionych pięćdziesięciu biskupów i 500 kapłanów. W 1927 roku uwięziono 167 dostojników kościelnych i kapłanów. Wśród tych dostojników kościelnych znajdowało się dziewięciu metropolitów, dwudziestu pięciu arcybiskupów i ośmdziesięciu trzech biskupów; nie wytoczono im żadnego procesu ani też nie oskarżono ich o żadną zbrodnię. Równocześnie z uwięzieniem i z wygnaniem na Syberję duchowieństwa, zabierano kościoły, synagogi i meczety. W 1922 roku rząd sowiecki wydał okólnik, pozwalający używać wszystkich kościołów w Rosji na odczyty, koncerty, bale i teatralne przedstawienia. Czerwoną armję użyto do wypę-

dzania kongregacji. W marcu 1929 r. wydano rozkaz zamknięcia piętnastu kościołów protestanckich w Leningradzie w przeciągu jednego tygodnia. Pod koniec ubiegłego roku zamknięto 579 kościołów w samej tylko środkowej Rosji. Konfiskatę kościołów prowadzono bez przerwy przez ostatnich siedm lat. W 1928 roku ukazał się dekret, zmuszający wszystkich kapłanów katolickich pod groźbą wygnania na straszliwe wyspy sołowieckie, do podpisania deklaracji, że wstrzymają się od wszelkich stosunków z Ojcem św. wyjąwszy za pośrednictwem rządu sowieckiego; że odmówią posłuszeństwa biskupom katolickim, i uznają prawa anti-religijne, nie wyłączać prawa zakazującego nauczania dzieci religii. Dekret ten zupełnie jasno miał na celu wytepienie duchowieństwa katolickiego w Rosji. W tym samym roku katolicki biskup sufragan Skalski został obwiniony o zbrodnię i skazany za nią na śmierć, że mianowicie jak ją określił sowiecki urzędowy organ *Izvestia*, „wpływał na ludność występując przeciwko bezbożności, co jest równoznaczne z buntowaniem jej przeciwko samemu rządowi bolszewickiemu, wyznającemu te doktryny“.

Ojciec św. podkreśla specjalnie upadek moralny młodzieży w Rosji sowieckiej. „Młodzież, oświadczył organ rządu sowieckiego *Prawda*, przed dwoma laty, „musi zostać wcieloną w szeregi anti-religijnych organizacji“. Wszyscy nauczyciele w Rosji sowieckiej muszą być ateistami. Sowiecki system wychowawczy uważa moralność za rzecz, którą należy „zdeptać nogami“. Sowiecki premier Rykoff, przemawiając na zjeździe nauczycieli w Moskwie, zauważył że rozpusta i zepsucie sięją spustoszenie tak w niższych jak i wyższych instytucjach. Według wykazów sowieckich z r. 1926 było w tym roku 50.000 dzieci zbrodniarzy na ulicach Moskwy. Starsi chłopcy i dziewczęta należą do organizacji młodzieży znanej pod nazwą *Komsomol*, która jest w dużej mierze odpowiedzialną za bluźniercze i niemoralne widowiska, przedstawiane specjalnie w czasie Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, które wymienia Ojciec św. Chłopcy i dziewczęta od szesnastu do ośmnastu lat wybierani są na członków organizacji *Komsomol*, o ile jednak są ateistami; praktykowaną jest tam nieograniczona rozpusta i w tej „ciężkiej seksualnej atmosferze“ zdarzają się częste samobójstwa. Sowiecki organ urzędowy *Izvestia* podnosi z specjalnem gorącem uznaniem działalność *Komsomol* w wielkiej anti-chrześcijańskiej demonstracji w 1923 roku, oświadczając, że „gdy w całym świecie zostaną rozproszone zabójcze mgły różnych wierzeń religijnych, ludzkość z wdzięcznością wspominać będzie, że pierwsza walka publiczna przeciwko Bogu rozpoczęta została w Rosji sowieckiej. Nasza młodzież sowiecka pierwsza przełamała front niebieski“. Dla tej samej młodzieży sowieckiej utworzono uniwersytety anti-religijne, jak uniwersytet otwarty w Moskwie w 1928 roku, na którym wykładał sowiecki minister zdrowia i nauczania publicznego, i na który wkrótce zapisało się 600 słuchaczy. W marcu ubiegłego roku sowiecka „Najwyższa Rada dla wychowania politycznego“ założyła specjalny komitet dla zasilania „anti-religijnego frontu“; i zatwierdziła w programie na r. 1929 wydawnictwo 600.000 anti-religijnych broszur.

Wielką sowiecką organizację znaną pod nazwą „Towarzystwo bezbożników“ wspominał Ojciec św. specjalnie. Towarzystwo to rozwinęło

niezwykle ożywioną działalność w ostatnich latach. W czerwcu ubiegłego roku odbył się w Moskwie „Kongres wszystkich związków“ tego towarzystwa, w którym wzięło udział kilkaset delegatów, między nimi znajdowali się delegaci z Francji, Niemczech i Belgii. Sowiecki minister nauczania Łunaczarski, w jednym z artykułów o tym kongresie umieszczonym w *Izvestia* 8 czerwca ubiegłego roku, oświadczył, że „walka pomiędzy siłami religii a ateizmem jest poważniejszą niż kiedykolwiek“, i zaznaczył, że religia musi zostać wykorzeniona zapomocą jak najsilniejszej propagandy. „Rząd sowiecki potężną ręką — powiedział Łunaczarski — „popierać będzie towarzystwo bezbożników“. Rząd sowiecki ogłosił w tym roku ich program, według którego w 1935 roku nie będzie już w Rosji sowieckiej ani jednego budynku, w którymby Chryścijanie, Żydzi lub Mahometanie mogli odprawiać swoje nabożeństwa.

Ojciec św. odpowiedział na to wezwanie. W obliczu całego świata podniósł znak Krzyża. *In hoc signo vinces.*

Jak wiadomo, mnożą się w całym świecie protesty tak kościelnych jak i społecznych organizacyj w Europie i Ameryce, przeciw prześladowaniu w Rosji. Już w listopadzie 1929, przypomina *Das Neue Reich*, wytworzyła się w Londynie specjalna organizacja, t. zw. „Komitet chrześcijańskich protestów“. Przewodniczący tego komitetu P. Hof, prosił w piśmie wystosowanym do arcyb. Canterbury i biskupa Londynu, o ogłoszenie protestu przeciwko prześladowaniom w Rosji sowieckiej. Wkrótce po swoim ukonstytuowaniu się, zorganizował komitet cały szereg zgromadzeń. W jednym z takich zebrań w Albert-Hall w Londynie wzięło udział kilka tysięcy osób; straszne sprawozdania, jakie tam wygłoszono, poruszyły i wstrząsnęły tłumem zebranych wyznawców różnych wierzeń. 28 grudnia 1928 r. w Paryżu odbyło się z inicjatywy 63 organizacyj rosyjskich, francusko-rosyjskie zgromadzenie, w którym wzięło udział 4.000 osób. Uchwały powzięte na tem zgromadzeniu, w niektórych swoich punktach posiadają doniosłe znaczenie; podkreślają one silnie, że jeszcze nigdy w świecie cywilizowanym nie było tak terorystycznego rządu, jakim jest obecny rząd Rosji sowieckiej. Sumienie ludzkie jest sędzią wszystkich międzynarodowych i państwowych spraw. Nie może ono pozwolić, by w imię wątpliwych politycznych i ekonomicznych korzyści, które w rzeczywistości wcale nie istnieją, państwa stojące na podstawach moralności i prawa poniżały swoją kulturę przez przyjmowanie do swego grona rządu nieuczciwego i anti-społecznego, jakim jest rosyjski rząd komunistyczny. Zgromadzenie to zwróciło się z prośbą do wszystkich rządów, by możliwie najprędzej zerwały wszystkie stosunki z tyranją moskiewską i zechciały przyczynić się do uwolnienia narodu rosyjskiego i całego świata od niebezpieczeństwa komunistycznej zarazy.

W Londynie 12 lutego wygłosił arcybiskup Canterbury i biskup londyński gorące przemówienie przeciwko prześladowaniu. Ruch przeciwko czerwonemu terrorowi anti-religijnemu znalazł silny oddźwięk także i w Czechosłowacji. Inicjatywę ku temu dały koła katolickie, na czele których stoi arcybiskup z Ołomuńca Precan i Mgr. Th. Jemelka. Do organizacji tej należy kilka tysięcy wiernych z Czechosłowacji, Krocacji, Slavonji i Ameryki. 26 stycznia w Ołomuńcu odbyło się pierwsze zgromadzenie prote-

stujące związku kobiet katolickich *Marta*, który posiada kilka tysięcy członkiń. 19 stycznia odbyło się również i w Genewie zgromadzenie protestujące. To olbrzymie zgromadzenie, pod hasłem „Ku obronie więzjących prześladowanych w Rosji“, odbyło się równocześnie w dwóch największych salach Genewy.

List protestujący Ojca św. wywarł wielkie wrażenie i wśród wyznawców innych religij. Dzienniki angielskie *Daily Mail* i *Morning Post* domagają się na podstawie tego listu, by rząd angielski przeprowadził ponownie gruntowną rewizję swoich stosunków z Rosją sowiecką. Z treści pisma papieskiego widać zupełnie wyraźnie, że państwo watykańskie nie ma zupełnie zamiaru nawiązywać jakichkolwiek stosunków z Rosją sowiecką, i innych przed tem ostrzeża.



IDEA WYNAGRADZANIA.

Ojciec św. Pius XI wzywa cały świat chrześcijański do modlitwy za Rosję, a równocześnie do zadośćczynienia i wynagradzania Bogu Najwyższemu, Panu Wszechrzeczy, za zbrodnie z nienawiści ku Niemu popełniane. Musimy sobie więc przypomnieć jaka jest nauka Kościoła o idei wynagradzania i jak w praktyce ta idea wygląda.

Wielkie i niezliczone grzechy i błędy ludzkości domagają się zadosyćczynienia, domagają się przywrócenia naruszonej przez grzech w świecie moralnym równowagi, przeblagania sprawiedliwości bożej. We wszystkich epokach historii wzywał Bóg do tej ciężkiej, lecz i wzniosłej pracy wiele dusz świątobliwych, które całkowicie lub częściowo ofiarowywały swoje życie na ofiarę przeblagalną. Do tej akcji wynagradzającej wzywa wszystkie szlachetne dusze chrześcijańskie Papież Pius XI w swojej encyklice z 8 maja 1928 roku: Miserentissimus Redemptor. Dusze te muszą najpierw zrozumieć konieczność wynagrodzenia za zło wyrządzone Bogu, oraz muszą mieć dosyć miłości dla Boga, by podjąć się tej ofiary. Wzorem takich dusz była przedewszystkiem św. Małgorzata Marja w XVII wieku, którą Chrystus wezwał specjalnie do pracy wynagradzającej za wszelkie zniewagi wyrządzane Jego Najśw. Sercu przez grzeszników i do współuczestniczenia w Jego męce dla odkupienia ludzkości.

Warto, zwłaszcza obecnie przy nadchodzącym okresie Wiel-

kiego Postu, zastanowić się nad znaczeniem i istotą tej wielkiej i świętej akcji wynagradzającej, która leży u podstaw nauki Kościoła, pozwalającej, a nawet zachęcającej dusze do współuczestniczenia w Męce Chrystusa Pana, z miłości ku Bogu dla zbawienia bliźnich.

Według niedawno wydanej książki O. R. Plus'a*), omawiającej zagadnienie konieczności zadosyćuczynienia za grzechy świata, podajemy tu doktrynę pracy wynagradzającej:

Wynagradzać — znaczy naprawiać jakiś błąd, jakąś niesprawiedliwość, jakieś zło komuś wyrządzone, bądź to z własnej lub cudzej winy, bądź bez czyjejkolwiek winy. Znaczy to mniej więcej to samo co pokutować, co ofiarowywać Bogu zadosyćuczynienie za wyrządzone Mu zniewagi. Chrystus dopełnił najdoskonalszego wynagrodzenia za winy ludzkości, zostawił jednak i dla wszystkich chrześcijan możliwość a nawet konieczność uczestniczenia w tem Jego męczeńskim dziele Odkupienia.

Wynagradzanie istnieje dlatego, że istnieje grzech. Gdyby nie było grzechu, nie byłoby i potrzeby wynagradzania. Ze zaś wszelki grzech składa się z dwóch czynników, musi i wynagradzanie składać się z odpowiednich dwóch czynników. Grzech polega na użyciu niedozwolonej przez prawo boże przyjemności i na zniewadze wyrządzonej Nieskończeniu Mądrej i Dobrej Istocie Boga przez nieposłuszeństwo Jego woli. Dla przywrócenia równowagi w ten sposób naruszonej, potrzeba cierpienia i żalu. Podobnie jak w porządku przyrodzonym ramię wagi zbyt przechylone w jedną stronę przechyli się potem samo w stronę przeciwną dla równowagi, tak i w porządku moralnym im większe było zboczenie ku złu, tem większe nastąpić musi potem przechylenie się w kierunku dobra. Przez grzech ludzkość wychodzi ze stanu normalnego i dopiero odpowiednie przeciwdziałanie sprowadza ją do równowagi. Przyjemności odpowiada cierpienie, woli zbuntowanej, nieposłuszeństwu, odpowiada żal, powrót do stanu miłości. Cierpienia przymusowe, bez żalu, nie usprawiedliwiają, na tem polega piekło. Istota wynagradzania leży przede wszystkim w cierpieniu przyjętem dobrowolnie, połączone z żalem. Dopiero takie cierpienie sprowadza wyrównanie. Niektórzy z moralistów świeckich nie chcą uznać potrzeby tego, według nich niepotrzebnego cierpienia, zapominają jednak o tem, że i prawa

*) Raoul Plus S. J. „La Réparation”. Apostolat de la Prière, 1929. Toulouse.

świeckie domagają się od winnego naprawienia szkody, zadosyćuczynienia za zło wyrządzone. Wszyscy Ojcowie Kościoła zgadzają się, że jest rzeczą konieczną, by ten kto używał wbrew woli bożej przyjemności zakazanych, wyrzekł się potem w miarę tego i przyjemności dozwolonych. Prawo to wynagradzania, zadosyćuczynienia, wyryte jest głęboko w sumieniu ludzkim. Od początku świata człowiek grzeszny odczuwał potrzebę przeblagania Boga i składał Mu różne ofiary w tym celu. Ofiara to zasadniczy akt religijny. Wszystkie ofiary z czasów pogańskich były jednak tylko symbolem i zapowiedzią jedynie skutecznej ofiary, jakiej dopełnił Bóg-Człowiek za ludzkość. Ofiary tej nieskończonej domagało się prawo absolutne w imię naruszonej przez winę ludzką równowagi porządku wszechrzeczy. Nieskończonej winie musiała odpowiedzieć nieskończona Ofiara, a tej mógł dopełnić tylko sam Bóg, z miłości ku ludziom przybierający postać człowieka. W ofierze Chrystusa Pana kojarzy się w cudowny sposób miłość i sprawiedliwość Boga, który jest równocześnie w jednym akcie Swej Nieskończonej Istoty i miłością i sprawiedliwością zarazem.

Chrystus nas odkupił, ale my jesteśmy istotami wolnymi i Bóg nie może zbawić nas bez naszej woli. Jesteśmy zatem wezwani do współdziałania w Jego Męce dla zbawienia nie tylko naszego własnego, ale i dla naszych bliźnich. U podstaw idei wynagradzania leży idea solidarności, wypływająca z jedności wszystkich ludzi w Chrystusie, który umarł za wszystkich i którzy w Nim są braćmi.

Czyż jednak ofiara człowieka, który jest nicością wobec Boga, może mieć jakąś wartość? Oto — może, ale tylko w łączności z ofiarą Chrystusa, który powiedział: bezemnie nic uczynić nie możecie, i Ja jestem szcep winny, a wy latorośle. Podobnie jak w świecie przyrodzonym wezwał Chrystus Cyrenejczyka i Weronikę do pomocy w niesieniu krzyża, tak i w świecie nadprzyrodzonym wzywa wszystkich chrześcijan, członki Swego ciała mistycznego, do cierpienia z Nim dla dobra całej ludzkości. Każdy chrześcijanin jest zatem wezwany do ofiary. Ofiara z całego życia wymaga specjalnego powołania, ale każdy chrześcijanin, pamiętając, że swymi grzechami przyczynił się do Męki Chrystusa, winien ulżyć Mu swoją miłością w tej Męce, którą jako Bóg poniósł, nie w czasie, ale w wiecznej terażniejszej.

szości, ogarniając wszystkie winy ludzkie, które były i będą. Miłość okazuje człowiek Bogu przez pełnienie Jego woli, wykroczenie przeciw tej woli w materji ciężkiej to grzech śmiertelny, w lekkiej, to grzech powszedni, a wykroczenie przeciwko życzeniom Boga, a nie już nakazom, to niedoskonałość. Człowiek, który zawsze w najdrobniejszej rzeczy spełnia wolę bożą, jest człowiekiem świętym.

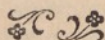
Wielka chrześcijanka czasów ostatnich, Elżbieta Leseur, w swoich listach o cierpieniu pisze o tajemniczem powołaniu cierpienia u wielu dusz; duszom tym udziela Chrystus pragnienia zmazania zapomocą cierpień win ludzkości, i one pragną jak najwięcej cierpieć i, by uratować jak najwięcej dusz, pragną uczestniczyć w Chrystusowem dziele Odkupienia.

Na tem dobrowolnem, z miłości ku Bogu i bliźnim podjętem uczestnictwie w cierpieniach Chrystusa, polega akcja wynagradzająca, która obecnie w wieku XX, jakby przeciwwaga różnych zbrodni i nadużyć, rozszerza się coraz więcej.

Wynagradzanie to rozciąga się na trzy przedmioty. Wynagradza się Bogu za naruszone Jego prawa, wynagradza się Chrystusowi za zapoznaną Jego miłość ku ludziom i wreszcie wynagradza się szkody, wyrządzone duszom ludzkim przez wszelkiego rodzaju grzechy i błędy.

Zródłem akcji wynagradzającej jest zatem miłość Boga, któremu świat źle służy, miłość Chrystusa, któremu świat odpłaca niewdzięcznością za Odkupienie, oraz miłość dusz ludzkich, zatracających się w grzechu.

D. n.



Z RZYMU.

W dniu 20 stycznia 1930 roku obchodził sędziwy dziekan Kolegium kardynałów, kardynał Vanutelli, złoty jubileusz biskupi. Ten Ksiązę Kościoła, który niedawno święcił swój 40-letni jubileusz kardynałski, ma lat 96.

W traktacie zawartym obecnie pomiędzy Hiszpanją a Peru, uznano uroczyste zasadę, która dozwala wzywać Papieża na rozjemcę w sporach między państwami, a która w ostatnich dziesiątkach lat uległa zapomnieniu. Obydwa państwa zobowiązują się w kwestjach spornych nie dających się

załatwić na drodze dyplomatycznej, poddawać się wyrokom i orzeczeniom Stolicy św.

Na miesiąc czerwiec b. r. zapowiedziane są następujące kanonizacje: 6 kanadyjskich męczenników z zakonu OO. Jezuitów, umęczonych pomiędzy 1642 a 1649 rokiem przez Indian kanadyjskich, następnie kardynała Roberta Bellarmina (um. 1631), Łucji Filippi, założycielki kongregacji *maestrepie* (ur. 1732), i Katarzyny Thomas, hiszpańskiej zakonnicy z instytucji Pań im. św. Augustyna.

Rząd włoski, stosując się do układów Laterańskich, ofiarował Stolicy świętej willę Barberini w Castelgandolfo; podobno obok starego pałacu ma zostać zbudowaną nowa willa, której będzie Ojciec święty spędzał letnie miesiące.

Kongregacja św. Officium umieściła na indeksie zakazanych książek dwie programowe książki faszystowskie, mianowicie: Mario Missiroli: *Dawajcie cesarzowi* (Religijna polityka Mussoliniego z nieogłoszonymi dokumentami), i Anonymus Ignotus: *Faszystowskie państwo, Kościół i szkoła*. Obie te książki ukazały się nakładem pół urzędowej faszystowskiej księgarni *Libreria del Littorno* w Rzymie.

Dowiadujemy się o nich, pisze *Schönere Zukunft*, następujących szczegółów: Książka Missirolego nietyle przedstawia religijną politykę Mussoliniego, ile raczej zestawia wszystkie sporne kwestje odnośnie do Kościoła i państwa, które zajmowały dostojników kościelnych i świeckich w pierwszych sześciu miesiącach po zawarciu układów Laterańskich. Missiroli zebrał i przedstawił wszystko co w prasie, w parlamencie i wśród publiczności mówiono i pisano o stosunku pomiędzy Kościołem a państwem, o znaczeniu układów w Lateranie i o stanowisku Papiestwa i religji w faszystowskich Włoszech, lecz w sposobie ujmowania i objaśniania rzeczy przejawia się wszędzie ostry anti-klerykalny punkt widzenia, który nie uwzględnia nadprzyrodzonej misji Kościoła i boskości instytucji Papiestwa. W załączeniu podaje Missiroli pierwsze, dotąd trzymane w ukryciu, zarysy układów Laterańskich z 1926 roku. Zarówno to, jak i fakt, że księgarnia nakładowa „Libreria del Littorio“ pozostaje pod protektoratem Mussoliniego, pozwala przypuszczać, że Missiroli pracował z wyższego polecenia lub przynajmniej za wyższym poparciem. Książka Anonymusa przedstawia — odnośnie do praw Kościoła i państwa w dziedzinie nauczania — poglądy, które stoją w ostrem przeciwieństwie do zasad wyłożonych przez Papieża w jego ostatniej encyklice o wychowaniu chrześcijańskim. Umieszczenie na indeksie powyższych książek należy uważać jako ostrzeżenie i przestrożę Stolicy św. odnośnie do zbyt gorliwych bojowników faszyzmu, jak również jako dowód, że Głowa chrześcijaństwa nie liczy się z żadnymi względami politycznymi, kiedy chodzi o odrzucenie niebezpiecznych błędnych nauk o posłannictwie i stanowisku Kościoła.

Z KONNERSREUTH.

W *Nouvelle Revue des Jeunes* opowiada p. Villemin o swych odwiedzinach w Konnersreuth. Zamieszczamy poniżej to sprawozdanie, pełne prostoty i szczerości.

Przybyłem do Konnersreuth z dwoma moimi towarzyszami, dwoma kapłanami alzackimi, 22 listopada 1928 roku. Gdyśmy wychodzili z samochodu przed plebanją, otworzyły się drzwi i ukazały się dwie kobiety. Była to pani Neumann i córka jej Teresa. Teresa ubrana była zupełnie czarno i miała chusteczkę czarną na głowie. Poruszała się bardzo powoli, dotykając ziemi zewnętrznymi krańcami stóp, unikając urażenia stygmatów o kamienie, ból bowiem którego wtedy doznaje jest tak silny, że kilkakrotnie z tego powodu zemdląła. Teresa odpowiedziała na nasze powitanie lekkim skinieniem głowy, prawie nie patrząc na nas. Gdy przyjął nas ks. proboszcz Naber, zadałem mu zaraz pytanie, czy według jego mniemania Teresa rzeczywiście dąży ku prawdziwej świętości. Proboszcz odpowiedział mi, że jest jej kierownikiem duchowym od dziesięciu lat, a od trzech lat widuje ją prawie codziennie i że wobec tego zna ją doskonale. Zapewnił mnie, że według jego zdania ona nie tylko dąży do świętości, ale jest już duszą prawdziwie świętą, jak to wykazuje jej całkowite poddanie się woli Boga i wytrwałe przyjmowanie wszystkich cierpień i wszystkich prób jakie jej Bóg zsyła. Podkreślił jej niezwykłą prostotę, jej doskonałą prawość, i powiedział, że nigdy nie spostrzegł na jej wargach najmniejszego kłamstwa. Dorzucił przytem, że już od dawna jest gotów oddać swe życie dla potwierdzenia świętości Teresy. Podniósł on jeszcze ten fakt, że Teresa pragnie gorąco, godząc się na doznawanie nadal tych samych cierpień, zniknięcia swoich stygmatów, by nie stanowić przedmiotu ciekawości publicznej, zaznaczając zresztą z niezwykłą prostotą, że przyjmie zawsze chętnie wszystkich odwiedzających ją z polecenia władzy kościelnej.

Zapytałem go czy widział ranę w boku Teresy, odpowiedział mi, że gdy towarzyszył pewnego dnia Komisji kapłanów i lekarzy przystanej przez biskupa z Ratyżbony w celu zbadania Teresy, wezwano go, by sam oglądnął tę ranę, która ma trzy do czterech centymetrów długości i centymetr szerokości i która stale krwawi obficie w każdy piątek. Gdyśmy wyrazili przed nim nasze życzenie zobaczenia Teresy, poza ekstazą, radził nam udać się do niej około 4-ej godziny, w czasie gdy kończy przyjmowanie odwiedzin, by móc pomówić z nią trochę spokojniej.

Około 4-tej godziny udaliśmy się do domu Neumannów, który jest prostym wiejskim domem. Czekaliśmy dosyć długo przed drzwiami, z nogami zanurzonemi w błocie, prawie cały ranek bowiem deszcz padał; gdy przyszła kolej na nas, weszliśmy do długiego korytarza z dwoma pokojami po prawej i po lewej stronie. W głębi korytarza znajdują się schody, które prowadziły niegdyś do dwóch pokojów na poddaszu domu, z których jeden zajmowała Teresa w ciągu siedmiu lat swojej choroby.

Jest faktem historycznym, zupełnie pewnym, który należy zachować w pamięci, że Teresa Neumann doznała swoich pierwszych ekstaz sama w swoim pokoiku bez świadków i bez pośrednika, w czasie Wielkiego Postu

1926 roku; że następnie miewała te ekstazy w tym samym pokoiku prawie przez cały rok; że proboszcz użyczył jej gościnności w r. 1927 w ciągu kilku miesięcy letnich i jesiennych w czasie robót przeprowadzanych w domu Neumanna i że po ukończeniu tych robót mieszkała zawsze u siebie, nawet w czwartki i piątki, i że jej ekstazy nie pozostają w żadnym związku z jej pobytem na plebanji, ani z obecnością przy niej proboszcza.

Po przeczekaniu kilku chwil w sieni przy ojcu Neumann, któremu musieliśmy pokazać nasz list polecający, mogliśmy wejść na schody; w małym przedsiönku spotkałiśmy panią Neumann ze znużonym wyrazem twarzy kobiety, która traci czas swój napróżno. Wielka reprodukcja obrazu Chrystusa z Limpias wisi na ścianie: Teresa wybrała ten obraz ze wszystkich innych, gdyż uważa, że on najlepiej przypomina jej głowę Chrystusa, którą widuje w swoich ekstazach. Gdy przysła na nas kolej wejścia, znaleźliiśmy się w małym pokoiku, oświetlonym dwoma oknami znajdującymi się naprzeciwko drzwi. Między oknami znajduje się stół z krucyfiksem, i dwoma świecznikami, na którym stawia się Najświętszy Sakrament. Na lewo stoi łóżko mosiężne, z białą pościelą, w którym jutro zobaczymy Teresę. Po prawej stronie kanapa, na której siedziała Teresa, trzymając obie ręce złożone jedna na drugiej na kolanach, patrząc bardzo prosto na przybywających ją odwiedzić. Poprosiła byśmy usiedli i zapytała skąd przybywamy. Gdy dowiedziała się, że przybyłem z Paryża, powiedziała że to daleka podróż i zdawała się być zdziwioną, że aż z tak daleka przybywa się, by ją zobaczyć. Gdy jej powiedziano, że jestem lekarzem, i że interesuję się jej sprawą, twarz jej wyraziła pewien rodzaj niezadowolonia i niepokoju i powiedziała nam, że widziała już wielu lekarzy i że wielu z nich było niewierzących. Rozpogodziła się gdy dowiedziała się, że nie przybywam jako lekarz, ale jako zwykły odwiedzający. Powiedziałem jej, że mi jest przykrą myśl, że choć w tej chwili nie cierpi wcale poza tępym bólem, jaki sprawiają jej stygmaty, za kilka godzin na widok Męki Pańskiej, będzie musiała w ciele swoim i duszy, cierpieć straszliwie, i zapytałem czy ją to nie przeraża. Spojrzała na mnie bardzo prosto, wielkimi swojemi oczami pełnemi prawości i szczerości, i odpowiedziała z pewnym pośpiechem, że nie odczuwa żadnej trwogi myśląc o tem: najpierw dlatego, że nie jest nigdy pewną, że dozna ekstazy w każdy piątek, ale głównie dlatego, że jest przekonaną, że jeśli będzie musiała przetrwać bolesną ekstazę, Bóg dobry nie ześle jej nigdy cierpień, nie zsyłając jej równocześnie łask potrzebnych do zniesienia ich po chrześcijańsku. I dorzuciła z bardzo słodkim uśmiechem, jak gdyby cieszyła się na myśl o śmierci: „A zresztą wiecie, to nie będzie trwać zawsze“. Byłem zdumiony tą odpowiedzią tak szybką, i tak pełną odwagi i ufności zarazem. Zapytałem ją jeszcze czy Bóg powołuje wszystkich stygmatyzowanych do świętości. Ona znowu spojrzała mi prosto w oczy i odpowiedziała odrazu, że nie może być co do tego żadnych wątpliwości. Dała mi do zrozumienia, że w tych próbach mieści się tak wielka suma cierpień, że napewno ten, kto je przyjmuje z rezygnacją, dla miłości Boga, zdobywa wielkie zasługi, które służą do jego uświęcenia; ale dodała zaraz: Trzeba jednak pamiętać, że Bóg zsyła stygmaty nie tylko dla samego stygmatyzowanego, ale także i dla tych, którzy są

świadcami tych faktów, i którzy są również wezwani do współdziałania w cierpieniach Chrystusa, do większej miłości ku Niemu, a tem samem i do uświęcenia siebie. Mówiąc o cierpieniu wogóle, podkreślała ona jego pożytek dla wszystkich chrześcijan, i powiedziała, że zamiast się skarżyć na częste cierpienia, powinniśmy za nie dziękować Bogu i w ten sposób obracać nasze cierpienia na naszą największą korzyść. Zaczęła mi opowiadać o swojej dawnej chorobie, o swoich bólach w krzyżu, i stanęła przedemną wyprostowana, by mi pokazać, że teraz posiada zupełną swobodę ruchów. Na moją prośbę zdjęła z rąk czarne mitenki, by mi pokazać swoje stygmaty. Z wierzchu dłoni znajdowała się jakoby blizna zaokrąglona, wielkości centymetra, pokryta tworzącą się ciemno-czerwoną skorupą. Na stronie odwrotnej w odpowiednim miejscu znajdowała się blizna wielkości dwóch centymetrów, wyglądająca tak samo. Zanim Teresę opuściłem, chciałem ją prosić o modlitwę za jednego z moich przyjaciół, bardzo świątobliwego, by wytrwał zawsze na tej drodze. Na to odpowiedziała ona bardzo żywo: „Może mu pan powiedzieć, że będę zawsze modliła się za niego, ale że proszę go również o modlitwę. Poza tem — dodała jeszcze, — pan także powinien modlić się za mnie, a ja także o panu nie zapomnę“. Kiedy się żegnałem miałem zamiar dotknąć krzyżykiem mojego różańca, który zawsze noszę w kieszeni, jej ręką. Podałem jej krzyżyk, który wzięła brzegami swoich obydwóch rąk, ponieważ nie mogła chwycić żadnego przedmiotu całemi rękami z stygmatów, i podniosła go łagodnie do ust, by go ucałować, potem oddała mi go spoglądając na mnie ze słodyczą i wdzięcznością, jak gdybym uczynił jej łaskę dając jej sposobność ucałowania krzyża. Byłem bardzo wzruszony i stanąwszy na progu drzwi, odwróciłem się, by zobaczyć raz jeszcze to dobre spojrzenie; powieki jej jednak były spuszczone, wszelki uśmiech zniknął, ręce miała skrzyżowane znowu na kolanach, odczuwało się, że Teresa się już modli.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że Teresa jest pogrążona w ekstazie i udaliśmy się, by ją zobaczyć około 9-ej godziny. Trzeba było znowu czekać przed domem, potem w sieni, potem na schodach. Obserwowałem wszystkie osoby, które wychodziły, wszystkie były bardzo wzruszone, oczy najczęściej pełne łez, twarz nacechowana ogromnym smutkiem. W przedsiönku na schodach znajdowała się jeszcze matka Neumann, bardzo smutna. Powiedziałem jej kilka słów zapewniając ją, że współczuję z nią w jej troskach. Ona odpowiedziała mi ze smutkiem: „Cóż pan chce, trzeba poddać się próbom, które Bóg nam zsyła i których nie można usunąć“.

Wchodzono w grupach po ośm i dziesięć osób; kiedy wszedłem, pierwsze spojrzenie jakie rzuciłem na Teresę wstrząsnęło mną głęboko. Ukłakłem przy jej łóżku i serce moje ścisnął smutek. Teresa była tak zmienioną, że zapytywałem, się czy kobieta, którą widziałem jest tą samą, którą widziałem wczoraj. Była zupełnie biała, rysy wydłużone, tak, że owal jej twarzy zdawał się znacznie dłuższy. Nos był zaostrzony, z każdego oka płynęły dwie strugi krwi, które łączyły się na policzkach, spływając aż na brodę i szyję. W okolicy serca na białej koszuli znajdowała się szeroka plama krwi. Również na białej zasłonie na głowie znajdowały się dwie duże plamy krwi z lewej i prawej strony. Teresa siedziała na swoim łóżku

silnie pochylona naprzód, z ramionami wyciągniętymi przed siebie, z oczami prawie zamkniętymi, a twarz jej wyrażała niewypowiedzianą trwogę; wypowiedziała kilka niezrozumiałych słów. Odczuwało się, że przejęta jest wielką litością. Zauważyłem, że stygmaty na rękach były tej samej wielkości co wczoraj, ale że były daleko bardziej czerwone. Później opowiadano mi, że gdy się ich dotyka białym płótnem, pozostaje na niem trochę krwi. Ksiądz Naber, który wszedł za nami, powiedział nam, że Teresa pogrążona jest w kontemplacji trzeciego upadku Chrystusa pod krzyżem. Po chwili rzuciła się ona dosyć ostro w tył, i upadła na poduszkę jakby wyczerpana. Pozostała nieruchomą około pięciu minut, później podniosła się znowu i znowu rozpoczęła rozmyślanie. My musieliśmy już wyjść. Oddalałem się ze ściśniętym sercem zobaczywszy tę kobietę bladą, jakby umarłą, zatopioną w swojej ekstazie, nie widzącą nic z tego co ją otaczało, przeżywającą z niesłychaną intensywnością obrazy jakie się jej ukazywały i cierpiącą prawdziwe męczeństwo. Z pałacu biskupiego w Ratyźbonie upoważniono mnie, bym jako lekarz był obecnym przy scenie śmierci Chrystusa, która jest najbardziej wzruszającą i przy której są obecni zwykle tylko kapłani. Scena ta trwa zwykle około trzech kwadransów, i ponieważ było tylko piętnastu kapłanów, każda z grup była obecną na połowie tej sceny. Kiedy wszedłem poraz drugi do pokoju Teresy, około południa, ukląknłem przy jej łóżku, trzymając jeden z jego prętów żelaznych, stałem bowiem blisko jej nóg i pozostałem tam aż do śmierci.

Spodziewałem się tym razem widoku, jaki miałem zobaczyć, więc byłem mniej wzruszony, niż podczas pierwszego wejścia i patrzałem uważnie na wszystko co się rozgrywało przedemną. Plamy krwi wydawały się coraz większe na policzkach. Niektóre części skóry, które pozostały białymi pomiędzy dwoma czerwonymi smugami, były teraz pokryte krwią, a bledłość i chudość twarzy wydawała się powiększoną. Weszliśmy w chwili, gdy odbywało się ukrzyżowanie. Teresa była na swoim łóżku, miała ramiona wyciągnięte przed siebie, ale jej palce kurczyły się ruchem konwulsyjnym zamykając się i otwierając naprzemian pod wpływem bólu, jaki sprawiały jej gwoździe przebijające ciało. Po chwili nogi znowu kurczyły się tym samym ruchem, co widziałem dokładnie poprzez okrywającą je kołdrę. Byliśmy obecni przy wszystkim co się odbywało od chwili ukrzyżowania Chrystusa. Przez chwilę głowa Teresy zwróciła się na lewo ku złemu łotrowi. Widać było, że słucha jego słów; nagle odwróciła się gwałtownie ku stronie prawej, i od tej chwili aż do śmierci ani razu twarz nie zwróciła się ku lewej stronie. W chwilę później Teresa przesunęła językiem po wargach i usta otworzyły się, wyrażając silne pragnienie. Po chwili, po zbliżeniu gąbki z octem do ust, głowa opadła w tył w przerażeniu goryczą octu.

Ruch, który mnie może najbardziej uderzył, dlatego, że się go nie spodziewałem, było spojrzenie jakie Teresa rzuciła przed siebie przed śmiercią. Oczy w większej części zalepione krwią, otworzyły się powoli, prawie całkowicie, i rzuciły przed siebie długie spojrzenie tak pełne wyrazu i tak bolesne, że zdawało się iż naprawdę Chrystus przed śmiercią wywołał z grobów w dolinie Jozafata wszystkich umarłych przeszłych i przyszłych, jakby w chwili śmierci chciał obliczyć rezultat swojej śmierci i zobaczyć

ilu ludzi zbawił. To spojrzenie bolesne trwało kilka minut, później oczy zamknęły się łagodnie, głowa pochyliła się na prawe ramię, ramiona opadły wzdłuż ciała, zwolna głowa spoczęła na poduszce i Teresa wydawała się rzeczywiście umarłą. Nie można było dostrzec na jej wargach, które stały się zupełnie sine, najlżejszego oddechu. Była w owej chwili 1-sza godzina popołudniu w Konnersreuth, co odpowiada 3-ej godzinie w Jerozolimie, a zatem i godzinie, w której umarł Chrystus.

Wszyscy obecni pozostali przez chwilę nieruchomo przy Teresie, później odeszliśmy. Każdy wychodził z uczuciem głębokiego smutku, można jednak twierdzić na pewno, że współczucie wszystkich nie odnosiło się do Teresy Neumann, ale do Chrystusa, którego przez kilka godzin była ona jakby żywym obrazem. Ja sam byłem uderzony tym faktem, że rozmawiając o tem wszystkim cośmy widzieli, każdy z nas mówił naprzemian: „Czy widziałeś ten jego ruch? Czy spostrzegłeś jak uczynił ten gest?“, co wykazywało jasno, że każdy z nas, pomimowoli widział w Teresie tylko Jezusa.



KATECHISCI W PARYŻU.

Na zebraniu męskiej sekcji katechistów, arcybractwa katechistycznego, któremu przewodniczył kardynał arcybiskup Paryża, przedstawiono sprawozdanie z tego „co chcieli uczynić” członkowie sekcji katechistów, a „co uczynili i co mają jeszcze uczynić“. Pragną oni dostarczyć duchowieństwu pomocników zdolnych pomóc mu w jego ogromnem zadaniu ewangelizacji tłumów. W tym celu wyszukali oni katechistów wśród szeregów związku św. Wicentego a Paulo, wśród uczniów wielkich szkół, w związku społecznym inżynierów katolickich, wśród których znajdują się dawni oficerowie, przemysłowcy, inżynierowie, nauczyciele szkół rządowych i prywatnych. Postarali się oni wykształcić tych nowych katechistów przez wyższy kurs nauczania religijnego, prowadzony od siedmiu lat przez ks. Goupil'a, a którego powodzenie stale wzrasta. Do tego kursu dołączyli jeszcze różne konferencje pedagogiczne, oraz konferencje z zakresu nauczania katechistycznego, które powoli przyczyniły się do utworzenia zastępów, dostarczających dziś kierowników bractw i kierowników sekcji. Nareszcie nowe te zastępy pracowników katechistycznych rozeszły się po przedmieściach, rozszerzając nieustannie zakres swojej działalności. Od dwóch lat przedmieścia te posiadają katechistów w dzielnicach bez kapłanów, którzy tam dokonywują cudów. W październiku 1923 roku dwie grupy katechistów pracowały w Javel i w Ile-Saint-Denis. Obecnie prawie 60 bractw katechistów zostało zorganizowanych przez 350 katechistów.

Jednakowoż praca jest tak wielką, że można powiedzieć „wszystko” pozostaje jeszcze do zrobienia: najpierw potrzeba bardzo wielu nowych katechistów, potrzeba bowiem jeszcze setek i setek tych pracowników; na-

stępnie co się tyczy ich wyrobienia i użyteczności, trzeba zwiększyć wydajność ich pracy, podnieść wartość pedagogiczną katechistów; kierownictwo doświadczonego kapłana bardzo by się do tego przyczyniło.

Sprawodawca zakończył swój referat następującymi słowami:

„Kraje misyjne mają swoich katechistów... Nasz kraj, który w niektórych okolicach jest biedniejszy, niż wiele krajów misyjnych, czyż niema prawa domagać się ich dla siebie? Czyż nie domagają się tego od nas dzielnic bez kapłanów, przedmieścia przeludnione, wsie wracające do poganiństwa? Mają one wszystkie prawo do tej elity powracającej do Jezusa. A elita ma obowiązek przyprowadzenia do Chrystusa wszystkich tych tłumów bez Boga. Czyż istnieje inny środek, prostszy, lepiej zmierzający do celu, niż pokorna praca katechistyczna?”

Kardynał Verdier w odpowiedzi swej przypomniał, jak usilnie Ojciec święty poleca i polecił jemu samemu apostołstwo świeckich. Zresztą sam Pan Jezus czyż nie wydał swoim uczniom tego rozkazu: „Nauczajcie“! Nauczajcie czego? Prawdy, katechizmu. Katechiści czynią to, co Chrystus polecił czynić swoim uczniom. Oby organizacje zastępów katechistycznych popierane przez potężną organizację arcybactwa katechistycznego, mogły nadal stale się doskonalić, i doskonaliły również środki swojej działalności. Oby praca ta znachodziła zawsze potrzebną im pomoc. Niech chrześcijanie nie zapominają, że „ci, którzy przygotowują dusze do sprawiedliwości, błyszczyć będą jako gwiazdy przez całą wieczność”.

La Croix.

RELIKWA TURYSKA.

Jak wiadomo istnieje w Turynie zwyczaj, że z okazji zaślubin w rodzinie królewskiej wystawia się na widok publiczny niezmiernie cenną, przechowywaną tam relikwię, mianowicie całun, w który zostało zawinięte najświętsze Ciało Naszego Jezusa Chrystusa przez świętego Jana Ewangelistę, Józefa z Arymatei i Nikodema, przed złożeniem do Grobu.

O autentyczności, początku i historii tej cennej relikwji, przypomina *Osservatore Romano*, ogłoszono niezliczoną ilość studjów i przeprowadzono nad nią wiele dyskusyj, rozpraw i sporów. Historyk Sanna-Solaro ze ścisłością i gruntowną wiedzą uczonego zebrał w tej sprawie tezy twierdzące i przeczące, by w ten sposób ze sprzeczności, w które wpadają zaprzeczenia, można wydobyc prawdziwość twierdzeń.

Ale ponad badania ludzkie cenić należy świadectwo, które Bóg sam dał o autentyczności tej relikwji, gdy jak słusznie zauważono „wartość tej relikwji potwierdził cudami“.

Historja mówi, że Wilhelm di Villar Sexel zabrał w XIV wieku cenną tę relikwię ze wschodu i złożył ją w kościele w Lirey, w prowincji francuskiej Szampanji, gdzie ufundował kolegiatę Kanoników. Przenoszona z powodu wojny w różne miejsca, relikwja ta została około 1464 roku

oddaną przez Małgorzatę di Charny z rodu Villar Sexel, Ludwikowi Sabaudzkiemu, który w swoich listach z 6 lutego tegoż roku wyznacza Kapitułę w Lirey, w dowód wdzięczności za przechowywanie cennej relikwii, sumę 50 franków w złocie rocznie.

W Sabaudji złożono relikwię najpierw w kościele świętego Franciszka z Chambery, później w kaplicy zamkowej, nazwanej „świętą kaplicą“ i tam „próba ognia“ potwierdziła autentyczność tej najcenniejszej relikwii. Wybuchnął bowiem z niezwykłą gwałtownością pożar, który zniszczył nie tylko kaplicę, ale stopił i metalową puszkę ochraniającą święty całun, który pozostał nietknięty, chociaż nosi na sobie ślady ognia.

Po raz ostatni pokazywano tę relikwię w 1898 roku; można było zauważyć z łatwością, że w miejscach fałdów powstałych przy składaniu, widać wyraźne ślady dymu i ognia.

Przeniesiona do Vercelli przez Karola III w 1552 roku, a później do Turynu w 1559 roku, święta relikwia była zawsze przedmiotem wielkiej czci ze strony wiernych. W 1578 r. przybył pieszo uczcić ją święty arcybiskup z Medjolanu, kardynał Karol Boromeusz. Później każdego roku, 4 maja, ukazywano ją ludności z namiotu wzniesionego na placu zamkowym. W 1694 roku 1-go czerwca została uroczystie przeniesiona do umyślnie na ten cel wzniesionej kaplicy przez Karola Emanuela II według planu Guariniego.

Malarz z Turynu, Klaudjusz Beaumont, który w XVIII wieku po dłuższym pobycie w Rzymie został pierwszym malarzem Karola Emanuela III, zbadał dokładnie święty całun i pozostawił następujący opis:

„Nie można określić ściśle z jakiego materiału został on utkany. Zarys całego ciała bardzo dobrze się uwydatnia, przedewszystkiem jednak nogi i stopy odznaczają się najlepiej. Mniej więcej w połowie można zauważyć kształt trzech ogniw łańcucha, tego samego koloru krwawego, co zarys korony cierniowej. Na rękach widać krwawe plamy, idące od środka ręki; cały zarys ciała ma długości 42 cali naszej miary (1.80 m.) i odznacza się nieprzerwanie. Nie widać tylko znaku chusty na biodrach. Wreszcie twarz odznacza się niezwykle wyraźnie, jakkolwiek spuchnięta, zakrwawiona, z poplątaną brodą i włosami. Twarz ta odpowiada odbiciu Świętego Oblicza przechowywanego w katedrze św. Piotra w Rzymie, jak również i temu, które znajduje się tamże w Domu Savelli.

Widziane w miesiącu czerwcu 1750 r. przezemnie kawalera Klaudjusza Franciszka Beaumont, pierwszego malarza J. Kr. Mości“.

Ostatnie wystawienie świętej tej relikwii, która jest własnością domu królewskiego Sabaudji — odbywały się zawsze z okazji zaślubin księcia następcy tronu: tak w 1842 roku z okazji wesela Wiktora Emanuela II, w 1968 r. zaślubin Humberta z księżniczką Małgorzatą, a później w 1898 r., w dwa lata po zawarciu małżeństwa Wiktora Emanuela III, wówczas księcia Neapolu z Heleną Czarnogórską.

Wystawienie zostało wówczas opóźnione o dwa lata, by mogło odbyć się równocześnie z wielką uroczystością obchodu stulecia Piemontu i wystawą sztuki kościelnej, połączonej z wystawą sztuki narodowej w 1898 roku.

Także i najbliższe wystawienie — które odbędzie się prawdopodobnie w czerwcu b. r. — przyciągnie do Turynu ze wszystkich stron Włoch i Europy wielkie tłumy wiernych, pragnących uczcić i uwielbić największą relikwję Męki Chrystusa i cudowny Jego obraz.

Osservatore Romano.

WSPÓŁCZEŚNI ŚWIĘCI. Kongr. św. Obrzędów przygotowała otwarcie procesu beatyfikacyjnego przemysłowca Vrau i jego szwagra Dr. Feron Vrau z Lille. Życie tych dwóch ludzi jest jednym świetlanym przykładem. Vrau, który po ukończeniu studjów filozof. przez cztery lata nie pełnił żadnych praktyk religijnych i zachował tylko wielką miłość ku ubogim, dla których założył stowarzyszenie filantropijne, przekonany został przez swego szwagra i przyjaciela, dr. Feron, doświadczonego lekarza i dobroczyńcy ubogich z Lille, o prawdzie religji katolickiej. Obejmując zarząd swojej fabryki postanowił Vrau stosować zasady religji katolickiej w stosunkach ze swojemi podwładnemi i odwołał się w tem do pomocy swojego przyjaciela. Dla robotników tkackich założył Vrau Radę, składającą się z robotników i przedsiębiorców, oraz kasą kooperacyjną, do której jedni i drudzy wnosili swoje składki. Zbudowano szkoły ludowe i zawodowe i powołano ich do życia pierwszą politechnikę we Francji. Nie dbając o to, że pomawiano ich o socjalistyczne dążenia, zakładali oni cechy, kluby, prowadzili zakłady ubezpieczeniowe, budowali wzorowe mieszkania dla robotników, organizowali wycieczki i bractwa. Zapał ich i energja nie ograniczały się tylko do własnych robotników i do ich materialnego dobrobytu. W 1863 roku założył Vrau w Lille Koło modlitwy, którego organ ukazywał się w 22 tysiącach egzemplarzy. Obaj przyczynili się również w dużym stopniu do zorganizowania kongresów eucharystycznych z których pierwszy odbył się w Lille w 1881 roku. Pracowali oni również gorliwie nad rozszerzeniem konferencji. św. Wincentego. Feron używał swego zawodu lekarskiego do propadandy katolicyzmu i założył związek św. Łukasza. Największą jednak zasługą Vrau jest założenie uniwersytetu katolickiego w Lille. Na zjeździe katolików północnych w 1873 roku przedstawił on swój plan. W 1877 roku otworzono cztery wydziały; w 1888 roku zebrano dla uniwersytetu 6,473.263 franków, a w 1879 położono kamień węgielny pod obecny budynek. Vrau umarł w 1905 roku, Feron w 1908 r. Vrau okazywał wielkie zainteresowanie dla prasy katolickiej, a zwłaszcza dla dzieła *Dobrej Prasy* (Bonne Presse), z którem związany był ściśle syn Feron, wydawca dziennika *La Croix* przez lat dwadzieścia sześć. *Das Neue Reich.*

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK GIMNASTYKÓW KATOLICKICH. Do Związku tego przystąpiły następujące stowarzyszenia: niemiecki związek „Jugendkraft“, chrześcijański związek niemiecki dla gimnastyki w Czechosłowacji, narodowy związek gimnast. belgijski, francuski związek sportowy w Paryżu, dwa związki holenderskie z Utrecht i z Maastricht, katolicki związek sportowy w Rzymie, związek luksemburski, związek szwajcarski, stow. „Orel“ w Czechosłowacji. Anglja, Hiszpanja, Polska oraz Ameryka przystąpią podczas konferencji, która będzie się odbywać corocznie w miesiącu grudniu. Na czele stoi prezydent De Kerkove w Turnay w Belgji, a sekretarjat. generalny znajduje się w Paryżu place St. Thomas d'Acquin 7.

W I A R A | N A U K A.

CHRYSTJANIZM A MEDYCINA.

W jednej z zajmujących i mądrych opowieści G. K. Chestertona o oryginalnym typie kapłana, Ojca Brown'a, autor kładzie w usta pewnego lekarza te słowa: „Nie troszczę się o religię i filozofję — jestem człowiekiem praktyki“. Odpowiada mu na to O. Brown: „Nie będzie Pan takim, bez religji i filozofji“. Do człowieka praktyki, a zatem do przeciętnego lekarza, już należy według Chestertona zajmowanie się religją i filozofją. Zdanie to różni się z zapatrywaniem nie tak dawnem na pogląd i stanowisko lekarza. Nieraz jeszcze spotykamy się z mniemaniem, że lekarz jest tym człowiekiem nauki, który od wszelkich dociekań filozoficznych i od wszelkich prawd religijnych jak najdalej się trzyma. Nieraz słyszymy, że doktor medycyny z doświadczenia praktycznego, i z teoretycznej nauki, może być tylko nieprzyjacielem religji, i albo sceptycznie, albo obojętnie być względem niej usposobionym.

Temu zapatrywaniu winne są dzieje ducha XIX wieku; sceptycyzm, materjalizm, determinizm, zjednały sobie wielu zwolenników pośród lekarzy, i zaślepiły niejednego jeszcze wówczas, gdy hasło „naukowego zwalczania materjalizmu“ torowało sobie już gdzieindziej nowe drogi. I dziwić się temu można, gdyż właśnie medyk tyle w swojej gałęzi nauki napotyka tajemnic, że raczej może być sceptykiem wobec nauki, niż wobec religji. Obecnie jednak następuje zmiana, a następuje szybko, prawie nagle.

Zapewne, że zwrot w duchowych założeniach jakiejś nauki zachodzi nieraz niepostrzeżenie, tak, że ludzie najściślej z daną nauką związani, nie zauważają czasu dłuższy tej zmiany; aż przyjdzie chwila, kiedy nagle zrozumieją, że bezwiednie nauczyli się myśleć w nowych kategorjach, i z nowych punktów widzenia na daną rzecz patrzeć. I wielu ogarnia zdumienie, że właśnie przodujące powagi z ich grona porzucają utarte tory myśli, i wstępują na drogi uważane dotychczas za nieodpowiednie dla poważnego badacza. Niespodzianką zapewne było wystąpienie Fr. Krausa (berlińskiego profesora Kliniki, który 1926 r. opuścił katedrę) ze zdaniem: „Potrzebujemy religijnych lekarzy“. A chociaż Kraus tłumaczył się, że tego wyrażenia nie użył w znaczeniu określonych wyznań religijnych, w każdym razie wypowiedział: je ścisły badacz natury, człowiek, który przez całe swe długie życie służył wiedzy i praktyce medycyny wewnętrznej; a słowa te warte uwagi.

Podobne zdanie słyszano nieraz tu i ówdzie przy nadarżającej się sposobności. Drugi słynny lekarz Klinik berlińskich, W. His, zauważył już przed 25-ciu laty, że wiara ma siłę uzdrawiania, a zatem, że walka przeciw religji nie prowadzi do uzdrowienia chorej ludzkości. Jeszcze ostrzej potępił walkę antireligijną Szwajcar, psychiatra, Dr. C. Jung, na kongresie psychoterapii w 1929 r., — potępił ją jako szkodliwą dla zdrowia psychicznego

chorych i całej ludzkości; chociaż sam Jung prawdopodobnie nie jest określonego wyznania, a może nawet nie można go nazwać głęboko religijnym. Bardzo znamionym objawem jest częste zakłopotanie i trudności współpracy między leczeniem umysłu, a opieką nad duszą; liczne pisma, odczyty, kongresy i dysputy w tej sprawie, zarówno ze strony lekarzy, jak i teologów, świadczą o zmianie dotychczasowych zapatrywań.

W pierwszym rzędzie zmiana ta jest widoczną w rozwoju myśli medycznej w ostatnich dwudziestu latach; stawianie bowiem zagadnień i obserwacji filozoficznych zyskało w medycynie niezmiernie na znaczeniu. I to nie tylko w teoretycznych naukach medycyny, gdy się napotyka na problem powstania życia; i nie tylko w psychiatrii i neurologji, w którym kwestja duszy musi się z konieczności nasunąć, ale także w innych gałęziach wiedzy medycznej. Zwrot od czysto przyrodniczo-naukowych założeń, do przenikania duchowego podstaw i celów końcowych medycyny, objawia się także pytaniem o znaczeniu życia i choroby; pytaniem wielokrotnie obrabianem w pismach lekarzy. Przez to wznosi się spekulacja filozoficzna w medycynie od prostego przyjmowania myśli filozoficznych do prób metafizyki z punktu widzenia specyficznie lekarskiego. Zainteresowanie się filozofją z konieczności pociągnęło za sobą zajęcie się religijnymi zagadnieniami; z jednej strony otwarło zainteresowanie filozofją oczy na dziedzinę wiary, z drugiej zaś powstał w nowej gałęzi medycyny, z immanentnej logiki postawienia zagadnienia, rozwój w kierunku problematyki religijnej. Psychoterapia znalazła się w konieczności zwrócenia uwagi na te zagadnienia, co wyraźnie wykazano w wielkiej dyskusji na kongresie w Nauheim w roku 1929.

Rozwój ten zależy od wielu momentów. — Zewnętrznie, momentem tym było, że psychoterapia znalazła się zmuszoną, z przyczyn, które dokładnie tu roztrząsać trudno, nie tylko zająć się kwestją uzdrowienia nienormalnych stanów, ale i zapoznaniem się z możliwością kierownictwa duchowego.

Dalej, zewnętrznym momentem nazwać możemy występowanie z jednej strony nienormalnych stanów duchowych religijnych, — z drugiej zaś strony, ważność czynnika religijnego w życiu tak znacznej części ludzi. Tak z konieczności zbliżyła się psychoterapia do duszpasterstwa, nieraz otrzymując od niego wskazówki, lub odpowiadając na jego rzeczowe pytania. Ważniejszą rzeczą jednak jest fakt, że doświadczenia psychoterapii poznały najpierw ogromny wpływ przejść duchowych na fizyczne objawy i zdrowie organizmu a tem samem uznały potrzebę czynnika religijnego, oraz jego zapobiegawczą i zbawienną rolę. Stąd też doszedł Dr. L. Krehl z Heidelbergu, jeden z najwybitn. lekarzy niemieckich, do przekonania, że nastawienie wewnętrzne człowieka do zagadnienia życia i śmierci i jego wierzenia religijne mają wpływ rozstrzygający na przebieg jego choroby, a zatem, że należy upatrywać pozytywną wartość w życiu religijnem także gdy się jedynie przemawia ze stanowiska wiedzy lekarskiej. Dalej przez psychoterapeutyczny kierunek w teorii i praktyce wyrósł problem *winy* do olbrzymiego znaczenia; jasno bowiem wystąpił związek pomiędzy osobistą indywidualnością człowieka, jego charakterem, jego losem, oraz jego ducho-

wem zdrowiem, a zarazem fakt, że w podobnych zaburzeniach nieraz widoczne poczucie winy i grzechu wymaga dochodzenia przyczyn, w związku nie tylko z prawem moralnym, lecz i z religijnymi przykazaniami.

Do powyższych motywów przyłączył się jeszcze jeden, najznaczniejszy: nie tylko splatanie się duchowego i fizycznego życia i przemożny wpływ duchowego stawały się coraz widoczniejsze, ale od izolowanego elementu czy symptomu choroby obserwacja zwróciła się ku *całości człowieka*. Odtąd człowiek przedstawiał się zatem jako *całość*, nie tylko w swej duchowo-fizycznej jedności, ale też w połączeniu z licznymi związkami rzeczy poza nim istniejącymi. W świecie zaś otaczającym go okazuje się człowiek przede wszystkim jako działający. Czyn zaś jest urzeczywistnieniem pewnych wartości, a działanie słuszne jest urzeczywistnieniem obiektywnie cennej wartości. Pogłębienie tego zapatrywania, wraz z wpływami, które ze zmiany myśli filozoficznej od początku tego stulecia odbiły się na nauce medycyny, im więcej medycyna skłaniała się ku filozofii, musiały doprowadzić do wyniku, że zagadnienia etyki, jak i metafizyki, przestawały być obcą życiu spekulacją, a coraz więcej rozumiały potrzebę bezpośredniego znaczenia swego dla ludzkiego życia, dla rozumienia człowieka, kierowania nim i leczenia go.

Trudno sobie wyobrazić zupełniejszy odwrót od płaskiego materjalizmu, i biologizmu do idealistyczno-metafizycznego, jaki przedstawił w swym odczycie Dr. Otfried Müller z kliniki w Tübingen. Znakomity ten badacz wykazuje, że nie tylko niema żadnego przeciwieństwa między wiedzą medyczną, a idealistycznym lub religijnym światopoglądem ale przeciwnie, medycyna bardzo się przez nie rozwija i pogłębia; i to nie tylko w naukowym, ale głównie w praktycznym kierunku. Fakty naukowe, twierdzi Müller, wcale się nie nadają do wygnania z życia idealizmu i wiary. Także realizm i materjalizm potrzebują jakiegoś wierzenia, jeżeli nie chcą odpaść od wszelkiej łączności z bytem.

Czasowo-przestrzenny schemat nauk przyrodniczych upada wobec zagadnień duszy i ducha. Ktoby był się niedawno spodziewał, że profesor medycyny wyraźnie nazwał modlitwę najpotężniejszym środkiem otrzymania wewnętrznego światła i pokoju duszy, a tak właśnie powiedział Müller.

A zatem mniemanie o przeciwieństwie wiedzy, a szczególnie medycyny i wiary i idealizmu jest w upadku. Że wyznawcy dawnej szkoły silnie przeciwstawiają się takim twierdzeniom, że je potępiają, uważają za zapowiedź upadku nauki, nie możemy się dziwić. Głów leniwych a ciasnych nigdy nie brakło, i nie zabraknie.

Ale jak można sobie nawet wyobrazić sprzeczność między wiedzą a wiarą? Takie przypuszczenie powinno być nierozsądnem, nie tylko dla każdego katolika, który wie, że prawdom objawionym, a przez Kościół nauczanym, żadne twierdzenie empiryczne się nigdy przeciwstawić nie będzie mogło — ale i wogóle dla każdego myślącego człowieka. Trzeba całej płaskości i ciasnoty myśli pewnych szkół filozoficznych, aby wystąpić z podobnym zdaniem.

Z doświadczenia wynika obecnie, że między praktycznym leczeniem a wiarą religijną niema żadnego konfliktu, a że medycyna w duchu wiary

staje się prawdziwie skuteczną. Sądzić zaś, że fałsz istotny lub proste uroje- nie działa ożywczo, i oczekiwać żeby kłamstwo życiowe życie wzbogaciło, lub życiu dopomagało, taka myśl nie mogła nigdy wynikać w empiryzmie, nigdy ono takiej myśli nie dowodzi, a i jeżeli się kiedy powołuje na doświad- czenie i wiedzę, to zupełnie mylnie, bo opiera się na założeniach poza- naukowych, założeniach danego światopoglądu. Doświadczenie naukowe nie skłania się do przeczenia religji, lub pozbycia się jej; ale poznanie na- ukowe biorą nieraz wolno-mysłiciele w niewolę i bywa nieraz spacone lub z poza naukowemi momentami zmieszane. Jakże gwałtowne oburzenie powstało niegdyś na zapatrywanie, że filozofja jest służebnicą teologii, wiary; lecz owych nieprzyjaciół wiary nie wzrusza wcale obawa, że filozofja, a za nią wszystkie nauki mogą pójść w niewolę niewiary, co przecież dla godności i wolności badania oznacza conajmniej to samo.

Także i teoretyczna medycyna została zatrzymaną na punkcie, na któ- rym nie może wyzwolić się z dawnych pojęć, uważanych jeszcze za pogardy godne. Przeważający wpływ duszy, o której niedawno prawie wspomnieć nie było wolno, wpływ niosący zdrowie lub chorobę; niepodobieństwo zro- zumienia całego człowieka, bez powołania się na jakieś wartości, płynące znowu z najwyższych wartości, zrozumienie, że życie religijne w swych rozmaitych formach, może być wszystkim, ale nie czemś chorobliwym, a nawet oznacza najwyższy stopień zdrowia; wszystko to przymusza me- dycynę do przyznania, że jej dziedzina poznawcza jest ograniczona — i do uznania przyczyn nadnaturalnych, w życiu człowieka.

Jak bowiem w życiu i przeżyciach jednostki, tak i w życiu i w historii wiedzy, niema sprzeczności z prawdami wiary. Możemy z ufnością nieco zmienić dawne powiedzenie Tertuliana, by określić potrzebny, a dziś już i faktyczny stan rzeczy: *Scientia naturaliter christiana*.

wedł. *Schönere Zukunft* tłum. L. P.

